

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 14. | Warszawa, 3 (15) października 1899 r. | Rok I.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

ARTUR GROTGER.



POLOWANIE Z SOKOŁAMI KRÓLA JANA.

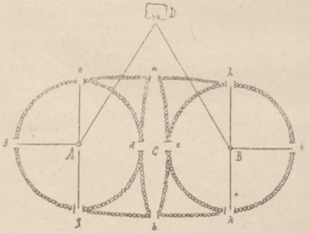
(Z obrazu olejnego Grotgera. Oryginał jest własnością p. Stępińskiego).

Gospodarstwo Łowieckie

W SPALE.

(Dokończenie).

Obejrzawszy to ciekawe urządzenie, które jakkolwiek nie świadczy o zbyt surowej uczciwości naszych wieśniaków, to w każdym razie dowodzi ich wysokiego sprytu myśliwskiego, — pojechaliśmy w dalszą drogę. Dzików w tej części lasu nie spotykaliśmy, gdyż trzymają się one przeważnie w innych rewirach. Wogóle dziki są w Spale tylko tolerowane, a nie protegowane, choć mimo to ilość ich jest znaczna. Powodem takiego macoszego traktowania tej bądź co bądź bardzo cenionej zwierzyny, jest niejednostajność natury jelenia i dzika na polowaniach z obławą i co za tem idzie, różne zupełnie systemy polowania na te dwa rodzaje zwierzyny. Do obławy na jelenia używa się stosunkowo niezbyt gęstej naganki, która nadto posuwa się bardzo wolno, zatrzymując się często, aby skrzydła swój marsz flankowy wykonać mogły, gdyż przy obławie na jelenia używać trzeba niepospolitej strategii, aby tego mądrego zwierza wypchnąć na linię. Otóż ten system polowania nie pasuje zupełnie do natury dzików, które prawie zawsze przerywają się przez obławę i tylko w nielicznych wypadkach na myśliwych wychodzą. Tak np. na ostatnich Najwyższych polowaniach padło przeszło 120 jeleni, a na to zabito dzików ledwie dwadzieścia kilka. Biorąc więc na uwagę koszta karmienia i wysokość sum, płaconych za szkody, przez dziki wyrządzane, przekonano się, że po prostu nie opłaca się hodować tego rodzaju zwierzyny, jeśli się ma zawsze na pierwszym planie jelenie.



W ostatnich też czasach administracya Księstwa Łowickiego starała się zmniejszyć ilość dzików —zarówno przez odstrzeliwanie sztuk zbytecznych, jak i przez łowienie żywych osobników w celach sprzedaży. W wycieczce mej do Spały miałem sposobność dokładnego obejrzenia łapek pomysłu p. Modzelewskiego, zarówno do łowienie jeleni, jak i dzików. Przyrządy te w prostocie swej są wynalazkiem niezwykłym, a w praktycznem użyciu okazały się doskonałemi.

Łapka do łowienia jeleni wznosi się na niewielkiej porębie, otoczonej ze wszech stron wysokim lasem. Wyobraźmy sobie dwie koliste palisady *A* i *B* przedzielone trzecią, wrzecionowatą w przecięciu, *C*. Palisady są zrobione z dość grubych okrąglaków, wysokich przynajmniej na 3 metry i wbijanych w ziemię jeden obok drugiego, gdyż w przeciwnym razie złowiona zwierzyna, mogąc przejrzeć na zewnątrz, bije się strasznie w łapce. W palisadach kolistych znajdujemy obszerne drzwi *e, f, g, d, c h, k, i,* rozłożone na końcach średnic w taki sposób, że gdy wszystkie są otwarte, można przejrzeć na przestrzał od *e* do *g*, od *h* do *k* i od *f* do *i*. Urządzenie takie jest niezbędne, gdyż w przeciwnym razie jelenie do łapki wejść nie chcą. Część wrzecionowata posiada drzwi *a* i *b*.

Drzwi *e, f, g, d, c, h, i, k,* zamykają się tarczami z desek, suwającemi się w kierunku od dołu ku górze i w przeciwnym —w odpowiednich żłobach (szarnirach). Aby je otworzyć—tarczę wysuwa się ku górze aż póki dolny brzeg nie zrówna się ze szczytem palisady. Drzwi *a* i *b* posiadają zwykłe zamknięcie na zawiasach.

Cały mechanizm potrzasku, nadzwyczaj prosty i genialnie pomyślany, mieści się w dwóch słupach *A* i *B*, umieszczonych pośrodku kolistych palisad. Od drzwi *e, f, g, h, i, k,* otwartych (zatem podciągniętych w górę do wysokości wskazanej powyżej) idą grube sznury *eA, fA* i t. d. do odpowiednich słupów, u wierzchołków których znajdują się odpowiednie bloczki. Sznury te następnie biegną rowkiem wzdłuż słupa, blizko podstawy którego znajduje się zagłębienie do umieszczenia dwóch drewnianych sztuczek, opierających się jedna o drugą. Na jedną z tych sztuczek zakłada się końce sznurów *eA, fA,* i t. d. a na drugą końce sznurów *AD* i *BD*, biegnących do czatowni *D*, odległej o 50 kroków od potrzasku na brzegu lasu. Czatownia ta jest to mała budka, umieszczona na wysokich słu-

POLOWANIE NA BAŻANTY

NA WYSPIE SARZE.

W pogodny wieczór październikowy 1896 r. zaszedł do mnie znajomy mój rotmistrz pogranicznej straży K., syn znanego w Warszawie generała i zaproponował nazajutrz wspólną wyprawę na wyspę Sarę, w celu polowania z wyżłami na bażanty.

— Dobrze—odpowiedziałem—ale z warunkiem, że, oprócz nas dwóch, więcej myśliwych, mających prawo strzelać, nie będzie.

— Pozwoli pan—rzekł rotmistrz—iż pojedzie z nami jeszcze jeden myśliwy, niejaki W., znany petersburgski sportsman, niedawno przybyły do Lenkorani specyalnie dla polowania. Za poprawność jego w obchodzeniu się z bronią palną zaręczam.

— No, niech tam i tak będzie, byle tylko ten sportsman nie zbliżał się do mnie w polu na odległość strzału—odrzekłem z niechęcią.

— Ależ on ma kilka psów własnych i poluje aż z dwoma jednocześnie, nie potrzebuje przeto korzystać z pracy naszych wyżłów.

Stanęło więc na tem, że nazajutrz o północy wyruszymy konno do posterunku pogranicznej straży, o 14 wiorst na północ od powiatowego miasteczka Lenkorani, stałego mego miejsca pobytu nad morzem Kaspijskiem położonego, aby z tamtąd rządową szalupą przeprawić się na Sarę.

Rotmistrz i sportsman W. stawili się punktualnie i o 1-ej po północy wyjechaliśmy z miasta konno, w asystencyi kilku leśnych strażników i pogranicznych żołnierzy, wiozących nasz prowiant i amunicyę. Droga ciągnęła się brzegiem morza, pokryta oryginalnym lenkorańskim piaskiem koloru prawie czarnego, który odznacza się tem, że szczelnie oblepia zbliżony do niego magnes, czem przekonywa o znacznej zawartości (80%) żelaza.

Trochę dalej od brzegu, wąskim pasem, ciągnęły się krzaki kolczastej jerzyny *(Rubus fruticosus)*, z pojedynczemi drzewkami granatu. Wśród tych gęstych zarośli kryły się całe stada szakali, które teraz w ciszy nocnej wyprawiały nam iście piekielną serenadę. Wrzask szakalów nie jest ani wyciem, ani szczekaniem i najwłaściwiej da się porównać do przeciągłego jęku z płaczem dziecka i kwileniem niemowlęcia. Sprawia też nieprzyjemne wrażenie na osoby nerwowe i kobiety. My jednak, jako przywykli do takich koncertów, nie zwracaliśmy uwagi na te lamenty, zajęci rozmową o przymiotach naszych psów, biegnących przy koniach.

pach, i opatrzona małym otworem, przez który czatujący widzi, co się dzieje w potrzasku. Przez ten otwór przechodzą końce sznurów *AD* i *BD*, które czatujący trzyma w ręku. Za pociągnięciem tych sznurów jedna z drewnianych sztuczek wyskakuje, zwalniając drugą, która przytrzymuje końce sznurów biegnących do sześciorga drzwi; sznury, podtrzymujące w górze te drzwi, ześlizgują się i wszystkie naraz sześć tarcz zapada, zamykając potrzask.

Drzwi *d* i *c* nie są połączone ze słupami, lecz każde z nich posiadają osobnego człowieka, umieszczonego w ukryciu na wysokości 3 metrów od strony wrzecionowatej części potrzasku. Zadaniem tych ludzi jest opuszczać tarcze w odpowiedniej chwili, jak to wkrótce zobaczymy.

Poznawszy mniej więcej to urządzenie, rzućmy okiem w jaki sposób odbywa się łowienie jeleni (a właściwie łań, gdyż administracya tylko łanie sprzedaje).

Wszystkie drzwi są pootwierane (tarcze naciągnięte ku górze), tak, że zwierzyna może swobodnie cyrkulować wewnątrz potrzasku, tylko drzwi *a* i *b* są zamknięte. Wewnątrz palisad *A* i *B* zadaje się karmę codziennie. Jelenie zaczynają do niej ściągać i po pewnym czasie tak się przyzwyczają, że nawet część dnia zalegają w potrzasku. Może to trwać parę tygodni, nawet miesiąc. Gdy się wreszcie należycie zżyją z łapką, łowcy przystępują do rzeczy. Czatownik zasiada w swej budce; dwóch ludzi — w ukryciach przy drzwiach *d* i *c*. Przypuśćmy, że do wnętrza palisady *A* weszło na żer 10 sztuk: 3 jelenie i 7 łań. Skoro się wewnątrz znajdują, czatownik pociąga za oba sznury i jednocześnie zamyka sześcioro drzwi *c, f, g, h, i, k*. Na tem jednak nie koniec: trzeba pojedyncze łanie złowić, a jelenie wypuścić. W tym celu przepędza się stado z jednej palisady do drugiej. Przypuśćmy, że przodem idzie łania: w chwili, gdy się znajduje w *C*, obaj ludzie, umieszczeni przy drzwiach *d* i *c* opuszczają zupełnie jednocześnie obie tarcze, tak, że zwierz znajduje się izolowanym w części *C*. Wówczas we wrotach *a* naciąga się sieć, przytrzymywaną przez dwóch ludzi, skoro łania uderzy w sieć, obaj puszczają ją i zwierz zaplątuje się w siatkę, gdzie go nakrywają i do klatki pakują.

Jeśli w części *C* odseparowanym zostanie byk, wówczas wypuszcza się go na wolność przez wrota *b*.

W ten sposób, przepędzając kolejno jelenie z *A* do *B* i odwrotnie, oddziela się byki i łowi się łanie.

Operacya taka wymaga ludzi nadzwyczaj zręcznych i wprawnych. Najtrudniejsze zadanie mają ludzie przy drzwiach *d* i *c*, gdyż przy spuszczaniu ciężkich tarcz łatwo mogą którą sztukę zabić, co się też nieraz zdarza.

Złowione łanie pakuje się pojedynczo do klatek, specyalnie na ten cel obmyślanych. Klatka taka z desek sosnowych posiada formę skrzyni węższej nieco u dołu, aniżeli u góry. Wysokość i szerokość skrzyni obliczoną jest tak, aby łania ledwie się w niej mieściła, to jest pozostawia się ledwie parę cali przestrzeni nad jej głową lub po bokach. Jeden z wązkich boków posiada z góry zasuwane drzwi; zamiast wieka, są rzadko przybite poprzeczne listwy, aby pomiędzy niemi powietrze swobodnie dochodzić mogło. Wewnętrzne boki wybite są wańtuchem i wypchane słomą, aby zwierza ochronić od pokaleczeń i potłuczeń w czasie przewozu. Łanie w drodze karmi się głównie marchwią. Cena jednej sztuki *loco* Tomaszów Rawski wynosi wraz z klatką 40 rubli.

Nieco odmienne potrzaski, również pomysłu p. Modzelewskiego, posiada Spała do łowienia dzików. Dzik o tyle jest łatwiejszy do złowienia, że się sam zatrzaskuje, nie potrzeba przeto ludzi do czatowania.

Potrzask na dziki, jest to palisada mająca około 20 kroków w kwadrat, z czworgiem, z góry opuszczanych drzwi (jak w potrzasku na jelenie), pośrodku każdej ściany. Sznury podtrzymujące te drzwi idą podobnie jak i tam do słupa, umieszczonego w samym środku palisady i wszystkie cztery są uczepione u podstawy słupa na końcu długiego poziomego kijka, drugi koniec którego jest lekko zaczepiony na drewnianym haku, wbitym w ziemię. Kijek, o którym mowa, umieszczony jest nad ziemią na kilka cali, a pod nim sypie się groch jako zanętę. Gdy dziki wejdą do potrzasku, nia mają nic lepszego do zrobienia, jak zabrać się do grochu, a ponieważ wspomniany kijek przeszkadza im w tym razie, więc go zaraz ryjem ku górze odrzucają. Wówczas jeden koniec zeskakuje z pod drewnianego haka, a napięte i ciężarem drzwi ku górze ciągnące sznury, zeskakują z drugiego końca i wszystkie cztery tarcze naraz opadają a zwierzyna znajduje się w niewoli. W jednym z rogów potrzasku znajdują się przy ziemi zasuwane drzwi, do których przystawia się klatka. Dzik sądząc, że tędy wydostać się może na swobodę, bez ceremonii włazi do klatki. Tym sposobem całe stado kolejno do klatek się dostaje.

Skrzynie do przewożenia dzików są prostszej konstrukcyi, aniżeli do przewożenia łań. Są to sześcienne paki, okratowane z jednego boku i niczem wewnątrz nie wysłane, gdyż dzik, jako stworzenie gruboskórne, nie boi się tak potłuczeń, jak łania. Niekiedy dziki pakuje się po kilka razem i dla tego skrzynie robi się różnej wielkości.

Sportsman W. rzeczywiście wziął ze sobą dwa psy; jeden tarantowaty silny wyżeł rosyjskiej markłowskiej rasy, drugi zaś czarny pudel, mający pełnić służbę retriwera. Pies rotmistrza K. wyglądem swym rzetelnie zasługiwał na tytuł „podwórzowca,“ chociaż właściciel zachwalał nam jego wyżle przymioty. Mój wyżeł „Ural,“ przewieziony na Kaukaz w roku 1895 z Królestwa, odznaczał się wytrwałością i silną budową. Całą drogę p. W. nieprzestawał nam „klarować“ o swej sześćset rublowej angielskiej bezkurkowej strzelbie, o ładunkach z prochem bezdymnym, o swych celnych strzałach i psach po angielsku tresowanych. Słuchaliśmy w milczeniu, przygnębieni tą angielską świetnością, z niepokojem myśląc o tem, że na Sarze ten sportsman *fin de siécle* bezwątpienia zawstydzi nas wzorową tresurą swoich psów i dalekonośną bronią.

Przybywszy na morski posterunek pogranicznej straży, zwany „Pierewał“ niewiadomo z jakiej racyi, gdyż leży na zupełnej równinie, natychmiast wsiedliśmy do dużej, żaglowej łodzi i puściliśmy się z wiatrem po morzu, kierując się ku północnemu krańcowi wyspy.

Wyspa „Sara“ na morzu Kaspijskiem była sławna ze swoich bażantów. Ma ona kształt księżyca na nowiu, lub krzywej tureckiej szabli, której ostry południowy koniec oddalony jest zaledwie o trzy wiorsty, gdy rękojeść tej szabli odchyla się na północo-wschód na wiorst 12—15. Wyspa jest wąska od pół do półtorej wiorsty i długa na piętnaście wiorst; na całej przestrzeni pokryta gęstą jerzyną, z wązkiemi pasami kępiastych łąk pośrodku i brzegami zarośniętemi trzciną i sitowiem. Roślinności drzewiastej wyspa posiada niewiele w postaci pojedynczych drzew: morwy, figi i granatu. Mieszkał tu dzierżawca rządowy, znany ze skąpstwa petersburgski miljoner Kekin, który jednak nie miał prawa polowania na wyspie, ze względu że bażanty i turacze (*Francolinus*) były tam zaprowadzone staraniem nadleśniczych rządowego Lenkorańskiego leśnictwa. Ponieważ żadnych zwierząt drapieżnych na Sarze niema, bażanty przeto rozmnażały się szybko. Przeciwnie, turacze nie polubiły miejscowości i liczba ich, pomimo starannej ochrony, co rok się zmniejszała. Przypuszczam, że przyczyna tego leży w braku na Sarze bieżącej wody, bez której turacz, zdaje się, obejść się nie może. W każdym razie wyspa Sara, ze względu na klimatyczne i topograficzne warunki, nadzwyczaj nadaje się do rozmnożenia wszalkiej zwierzyny łownej, nawet podzwrotnikowej, gdyż średnia tempertura zimowa wynosi +5° R., a obfite jagody jerzyny, rodzącej tu owoce od czerwca do grudnia, dostarczają zdrowego pożywienia, szczególnej dla ptactwa z rodziny grzebiących, gdy z drugiej strony gęste, kolące krzaki dają ochronę od skrzydlatych drapieżników.

Gdyśmy dobijali do brzegu, słońce już wynurzyło się na widnokręgu i rzucało cudne złote i różowe refle-

Spała chętnie dziki sprzedaje z powodów powyżej przytoczonych. Cena dzika wraz z paką *loco* Tomaszów wynosi od 15 do 25 rubli stosownie do wielkości.

Potrzasków na jelenie posiada Spała dwa; na dziki 7 czy 8.

Zwiedziwszy wszystkie te urządzenia i podziękowawszy mym szanownym gospodarzom za ich gościnne przyjęcie, wróciłem w sobotę, 13 maja, do Warszawy. Wrażenie, jakie wywiozłem ze Spały, w niczem nie zawiodło mych oczekiwań. Jest to jeden z najwspanialszych rewirów myśliwskich w Europie.

Jan Sztolcman.

O SOKOLNICTWIE.

(Dokończenie.)

Łowy łabędzi i dla sokołów i dla myśliwych przedstawiały niemałe niebezpieczeństwo. Ptaki myśliwskie w zaciętości swej łatwo utonąć mogły; gdy zaś ofiara wraz z prześladowcami do wody spadła, zarówno obowiązkiem pieszych, jak i konnych było wpław do nich płynąć, aby sokoły ratować. Łatwo zrozumieć, jak podobne zapasy hartowały młodzież, wyrabiając w nich lekceważenie niebezpieczeństwa, które zawsze przydać się może.

Inaczej nieco odbywało się polowania na dropie, żórawie lub gęsi. Myśliwi jechali polami lub stepem, a wypatrzywszy stado ptaków, otaczali je ze wszech stron, tworząc rodzaj kotła, który stopniowo ścieśniano. Gdy się stado zerwało, puszczano jednego sokoła, który wpadłszy pomiędzy ptaki, rozpraszał je na wszystkie strony. Wówczas dopiero reszta sokolników, podjechawszy bliżej puszczała swe sokoły. Zmordowane ofiary zapadały na ziemię, gdzie je psy doduszały, lub też ludzie kijami dobijali. Używano do tego chartów lub kundysów, które w domu trzymano na uwięzi, aby szkody w drobiu nie czyniły. Bywało też nieraz, że stado, przejęte panicznym strachem, zapadało na ziemię i stawało się łatwą zdobyczą psów i ludzi.

Bardzo wydajnem było też polowanie na kaczki. Wodzicki radzi umieszczać na przodzie łódki wysokie berło, tak, aby górowało nad szuwarem lub trzciną. Kaczki są na tyle niezaradne, że się w powietrzu wykręcać sokołom nie umieją, i gdy sokół jedną z nich chwyci, inne, przeleciawszy niewielką przestrzeń, zapadają i znowu je można podjeżdżać. Tym sposobem łatwo było w ciągu paru godzin kilkanaście kaczek upolować.

Cietrzewie brano w ten sposób, że myśliwi konno posuwali się po łąkach, rzadką olszyną porosłych i gdy legawce cietrzewia wystawiły, płoszono go i ptakiem brano. W podobny też sposób odbywało się polowanie na kuropatwy, które sokół z łatwością łowił, a gdy kilkakrotnie stado ruszono, biedne ptaki przywarowywały i czapkami nakryć się dawały.

Do polowania na zająca używano najczęściej jastrzębia (*Astur palumbarius*). Myśliwi, jadąc ławą przez pola, ruszali zająca z kotliny; puszczano za nim ptaka i aby mu zadanie ułatwić, jeżdżcy zającowi zajeżdżali, by jaknajmniejszą przestrzeń mógł przebiedz. Zmęczona ofiara chowała się gdzieś pod krzakiem, a wówczas sokół rzucał się na nią, szpony swe w głowie zanurzał i uderzeniami dzioba śmierć zadawał.

Niebezpiecznie było puszczać sokoła na zające w pobliżu gąszczów lub trzciny, gdyż drapieżnik, silnie uczepiony swej ofiary, z łatwością bywał poszarpany o drzewa i krzaki. Kroniki często wspominają o tem, jak w poszukiwaniu zaginionych sokołów, sokolnicy i gromady znajdywały nieżywe zające a w nich szpony poszarpanego sokoła. Mimo to praktykowano nieraz polowanie t. z. leśne, a mianowicie, puszczano w gąszcze psy gończe, myśliwi zaś trzymali się polan i wogóle miejsc otwartych. Gdy zwierzyna z gąszczu się wysuwała, puszczano sokoły, jeśli to był zając, a orły, zwane birkutami—na sarny.

Persowie po dziś dzień polują z sokołami na antylopy, dodają jednak charty do pomocy ptakom. Gdy zwierz ruszonym zostanie, myśliwi spuszczają jednocześnie psy i sokoły. Te ostatnie, dopędziwszy antylopę, siadają na głowie i uderzeniami dzioba starają się zwierza zatrzymać. Oszołomiona ofiara zwalnia biegu, a wówczas charty z łatwością ją biorą.

Arabowie algierscy najchętniej polują na zające. Grono myśliwych konno wyjeżdża na polowanie około 11-ej godziny przed południem i podobnie jak u nas, starają się zwierza ruszyć z kotliny. Skoro zając pomknie, jeźdzcy starają się go nagonić ku temu, który trzyma sokoła. Gdy zwierzyna znaduje się już na należytą odległość, sokolnik puszcza swego ptaka, który lotem błyskawicy atakuje zdobycz, a dopadłszy jej, zanurza szpony w głowie lub karku. Myśliwi spostrzegłszy, że sokół zapadł, pędzą w to miejsce i zastają zwykle sokoła zajętego wydłubywaniem oczu swej ofierze. Aby go od zająca odciągnąć, rzucają przed niego wypchaną zajęczą skórkę, na którą zwykle sokół rzuca się natychmiast.

---

ksy na małe chmurki na niebie, na wyspę i szczyty przeciwległego na zachodzie łańcucha gór Talyszyńskich. Pogoda była cudna. Na wyspie rozlegały się głosy orłów. Około nas krążyły liczne stadka cyranek, kaczek, nurków, pelikanów, kormoranów i morskich czajek. Szczególniej mewa śnieszka *(Larus ridibundus)* lubi gnieździć się na Sarze. Wiosną brzegi wyspy literalnie zasypane są jajami tej mewy (brudno oliwkowego koloru z ciemnemi plamami) wielkości jaja kurzego. Oszczędny Kekin zbierał owe jaja całemi beczkami, karmił niemi swoich parobków i sam się żywił, bez względu, że smak ich wiele pozostawia do życzenia.

Lecz wracam do naszej wyprawy. Szybko wyskoczyliśmy na brzeg, wypiliśmy wódki i zakąsili. Wskazałem towarzyszom mym kierunek, w którym posuwać się należy łańcuchem, ku południowemu krańcowi wyspy, dokąd i łódź z ludźmi i pierwszemi zabitemi bażantami udać się winna w celu przygotowania nam obiadu. Podczas naszej krótkiej zakąski „podwórzowiec" pobiegł w krzaki i wystraszył z cierni koguta bażanta, który zerwawszy się o jakie 30 kroków od nas pod słońce, zaprezentował nam całe bogactwo swych mieniących się, złotych piór i wspaniały ogon. Na ten widok obydwa psy sportsmana zaczęły szczekać i biesać jak szalone, myśliwi zaś zerwali się i dawszy mi głowo w pośpiechu, że nie będą wcale strzelać do turaczów i kur bażantów, ruszyli za psami.

Zostawszy sam na brzegu, przez chwilę obserwowałem z zajęciem ruchy obu myśliwych. Ze wzgórka na którym stałem, widziałem doskonale, jak wyżeł sportsmana stanął, potem poprowadził, jak zerwał się stary kogut z pod samych prawie nóg myśliwego, który szybko z dubeltówki raz po raz wystrzelił, lecz, niestety, w powietrze, gdyż bażant chybiony pociągnął i skrył się w oddali. Czarny pudel, zawiedziony w oczekiwaniu aportowania zwierzyny, zakręcił się około sportsmana, za co dostał silne kopnięcie w bok, aż zaskowyczał. Wtedy sportsman obejrzał się naokół, zapewne w celu przekonania się czy był jaki świadek tej niefortunnej sceny i spostrzegłszy moją białą czapkę, szybko zwrócił się na lewo i znikł w gąszczu. Lecz dla mnie moment ten wystarczył do wyrobienia sobie pojęcie o tym myśliwym.

Widocznie — pomyślałem — paniez jest gorączka i lubi zwalać winę swej niezręczności na drugich, w ostateczności choćby na własnego psa.

(D. c. n.).

P. Wasilewski.

Wspominaliśmy już przedtem, że Arabowie nie hodują stale ptaków myśliwskich, lecz je łowią przed sezonem, tresują, a po skończonych polowaniach puszczają na wolność. Bywa więc często, że sokół jest niedotresowany i gdy go się na zająca puści, on, spostrzegłszy gdzieś w oddali ptaka, woli za tamtym polecieć i często ginie z oczu myśliwych, aby więcej nie powrócić.

W Indyach Wschodnich polowanie z sokołami jest bardzo rozpowszechnione. Miejscowi na ten cel łowią najczęściej sokoły wędrowne, chociaż najwięcej cenionemi są tam sokoły królewskie zwane *Shahin* (zapewne raróg, lub sokół Hendersona—*Hierofalco Hendersoni*). Ptaków tych używają indusi do polowania na czaple, żórawie, ibisy, dropie lub kuropatwy. Przyuczają nadto sokoły w ten sposób, że zamiast je trzymać na ręku lub na berle, pozwalają im unosić się w górze nad głową sokolnika, a dopiero gdy się zwierzyna poderwie, dają znak do ataku.

Zapoznawszy czytelnika z najważniejszymi tajnikami sokolnictwa, niech mi wolno będzie pracę moją zakończyć słowami naszego znakomitego ornitologa, któremu zawdzięczam większość szczegółów, powyżej podanych.

„Kończę moje dziełko—mówi Wodzicki w swem „Sokolnictwie"—w nadziei, że myśli w niem rzucone wskrzeszą chęć do tych łowów, obudzą w nas już zastygłą żyłkę rycerską, istniejącą u wszystkich ludów słowiańskich, w nadziei, że niejeden młokos porzuci szlafrok i pantofle, a pomyśli o rumaku, sokole, legawcu i broni, bo to przecie najdawniejsi nasi towarzysze na wsi, a dopóki nas otaczali, nie było miękkiej, szlafroczkowej młodzieży, wstającej o dziesiątej rano do herbaty, wystawnie zastawionej, potem ziewającej przy francuzkiej gazecie. Kwilenie sokoła, nocą wygłodniałego, obudzało pana, łaszenie biegających chartów, i wyżłów zachęcało do polowania, a nareszcie niecierpliwość kozaczka, co chwila zazierającego, wyprowadzała gospodrza na podwórze i dalej do obowiązków. Dziś najczęściej budzi lokaj razy kilka; śpiący przeciera oczy, pyta, co nowego? a na odpowiedź, że słońce już wysoko, zawoła: „no to mi daj jeszcze spać chwilkę, bom zmęczony (próżniactwem).

„Dawniej był czas na wszystko; odbywały się rycerskie sprawy i wojaczka, wszyscy w kraju znali się i odwiedzali; i rzecz publiczna zaniedbaną nie była i gospodarka szła nieźle, a przytem był czas pohulanki, harców i polowania; dziś wszystko wszystkim na wsi trudno, na nic czasu niema, a jak się pieniędzy co uzbiera, to się czas znajduje, aby go zagranicą przepędzić. O! gdyby to znowu wskrzesić można zamiłowanie gospodarstwa, sąsiedniego braterskiego pożycia, sokoła, broni, koni i psiarni, lepiejby nam tu było i mniej pożerałaby zagranica".

Jan Sztolcman.

Ochrona kultur i hodowla zwierzyny.

Studjum o pogodzeniu interesów rolnictwa, leśnictwa i łowiectwa

Raula Dombrowskiego.

(Tłómaczył z niemieckiego Maksymiljan Siesiekierski)

(Dokończenie)

VII.

Szkody w obec prawa i słuszności.

Dążenie do pomyślnego i słusznego pod każdym względem rozwiązania tej ważnej gospodarczo-kulturnej kwestyi, napotykało dotąd zawsze zaporę, z jednej strony w krótkowidzącej i obojętnej niedbałości, z drugiej w niepomiarkowanej chciwości stron interesowanych. Krytyczny rzut oka na tę drażliwą kwestyę, przekonywa, że tylko na drodze wzajemnego wyrozumienia i porozumienia się rozwiązać ją można, czego bez obustronnej szkody odwlekać dłużej nie należy. Łowiectwo, niegdyś niczem nieograniczony przywilej i szlachetna rozrywka możnych, stała się z biegiem czasu zawodem, wymagającym wiedzy, i w bliskim związku tak z rolniczo-leśnem, jak wogóle z narodowem gospodarstwem pozostającym. Czy dzisiejsze myślistwo stoi na wysokości tego zawodu i jego obowiązku? Niestety, wyjątkowo, jak to na początku tej pracy zaznaczyłem, w ogóle zaś grzeszy po staremu niewiadomością i niedbalstwem w pełnieniu swoich obowiązków, a lekceważeniem interesów innych, dostarczając przez to materyału do zarzutów, kwestyonujących nawet etyczną i ekonomiczną użyteczność, a więc racyę bytu myślistwa. Ta jest moralna strona—z materyalnej zaś, ciążą na myślistwie odszkodowania za rzeczywiste i mniemane szkody, przez zwierzynę na graniczących z rewirem polach zrządzane. Mówiłem już wyżej, że tu i owdzie mniejsi właściciele rolni, wytworzyli sobie z tego źródło niedozwalanych zysków, posuwając żądania odszkodowania do rozmiarów i formy bezczelnego wyzysku.

Aby te niezdrowe stosunki usunąć, a przynajmniej ukrócić, należy przyjąć w teoryi i praktyce za podstawę i punkt wyjścia te pewniki:

1) Wiedza łowiecka i stosowanie jej prawidłowe, daje zawodowemu myślistwu bezwarunkową możność i sposoby utrzymania na danej przestrzeni odpowiedniego zwierzostanu, bez poważniejszej szkody dla kultur rolnych i leśnych.

2) Słuszność i dobrze zrozumiany interes własny nakazuje zarządowi łowieckiemu, nie czekać aż ewentualne szkody zaskarżone zostaną, lecz samemu je skonstantować, ujawnić, i na drodze polubownej oszacować i wynagrodzić.

3) Aby to odpowiednio celowi załatwić się mogło, należy zaraz z początkiem peryodu wegetacyjnego zbadać pola i skonstantować rodzaj i stan obsiewów, aby mieć podstawę porównawczą do szacowania ewentualnych szkód.

Co do 1-go punktu, powołuję się na podane w ciągu niniejszej pracy rady i sposoby, doświadczeniem i rachunkiem stwierdzone, nie widząc potrzeby powtarzania ich tutaj. Punkt 2-gi nie potrzebuje komentarzy, lecz doniosłość praktyczna punktu 3-go wymaga kilku słów objaśnienia.

Pola, do rewirów leśnych przyległe, skutkiem położenia swego, narażone są w wyższym stopniu na szkody ze strony zwierzyny. Zarząd więc łowiecki baczyć powinien na to, czy uprawa i obsiew ich odpowiada wymaganiom gospodarczym i naturze gruntu, czy też właściciel kieruje się w tym względzie z góry powziętym zamiarem spekulowania na odszkodowanie. Dalej zbadać i zaznaczyć należy rodzaj i stan zasiewów na wiosnę, a później przed zbiorem płodów, porównawczo go sprawdzić. Daje to zarządowi łowieckiemu podstawę do sprawiedliwego oszacowania możliwych szkód, a zarazem broń do odparcia niesłusznych żądań, w celu wyzysku stawianych.

Myślistwo rozumnie pojmowane i prawidłowo we właściwych granicach prowadzone, nie tylko nie przeszkadza, lecz sprzyja kwitnącej nawet kulturze i współdziała z nią w celu ogólnej użyteczności; jest więc czynnikiem, z którym pod względem etycznym i ekonomicznym liczyć się należy, i jako takie, pod opieką prawa i na gruncie prawnym stać powinno. Poważniejsze, bo donioślejsze w skutkach znaczenie, niż doraźne uszkodzenie zasiewów w polach, mają niewątpliwie szkody, zrządzane przez zwierzynę w drzewostanach, zwłaszcza młodszych, przez obgryzanie kory w peryodzie krążenia soków drzewnych. Usunięcie, a w danym razie oszacowanie i odszkodowanie pierwszych jest wiele łatwiejsze niż drugich. Wskazałem wyżej przyczyny tego złego, i środki mogące w pewnej mierze zapobiedz mu, a przynajmniej ograniczyć je; ale skuteczność ich zależy zawsze i wszędzie od zgodnego działania wspólnemi siłami zarządu leśnego i łowieckie

go. Zapewne, że nastręcza się nieraz powód do kolizyi w pełnieniu obowiązków tych zawodów, o ile nie łączą się one w jednej osobie, ale porozumienie ułatwia wspólne pole ich działalności. Las, to księga natury, w której na każdej karcie mądre i jasne wskazówki wyczytać można.

Mniej szablonowe a więcej zgodne z naturą prowadzenie drzewostanów, prawidłowe zaś, świadome celu, i w właściwych granicach, prowadzenie hodowli zwierzyny, może jedynie przyczynić się do zadawalniającego rozwiązania tego zawiłego problematu, na czem obydwóm sferom interesowanym jednakowo zależeć powinno.

O PRÓBOWANIU BRONI ŚRÓTOWEJ.

(Dalszy ciąg).

2. Pokrycie, *czyli ilość pokrytych pól i równomierność rozkładu śrócin w kręgu.*

Pod wyrazem pokrycie oznaczać będziemy zarówno ilość pokrytych pól w 75 cm kręgu, jakoteż ściśle z tem związaną równomierność rozkładu śrócin w kręgu. Równomierność rozkładu śrócin w kręgu jest poniekąd ważniejszą zaletą od gęstości, oznacza bowiem jednostajne rozrzucanie śrócin, a co zatem idzie, stanowi o braku znacznych luk w strzale, co w praktyce musi wpływać na rezultat strzelania. Gęstość i równomierność pokrycia nie stoją do siebie w jakimś danym stosunku; bronie bardzo rzadko bijące mogą posiadać zaletę wielkiej równomierności pokrycia, a dla średnich strzelców takie bronie są najodpowiedniejsze. Wskutek podziału kręgu na 5 kół, a każdego z nich na 20 pól, możebną jest prawidłowa ocena równomierności rozkładu śrócin t. j. dobroci pokrycia.

Podane przez nas w N. 12 Łowca cyfry pokrycia oznaczają w przecięciu ilość pól (ze 100 na jakie krąg jest podzielony) pokrytych przez śróciny. Jeżeli przy pewnej danej gęstości (np. 242 ziarn 9-o numeru) liczba pól pokrytych przez jedną przynajmniej śrócinę wynosi pełną cyfrę pokrycia czyli 90, to pokrycie i co zatem idzie, równomierność rozkładu śrócin jest bardzo dobre; jeżeli jest niższe np. 85, to wtedy broń rzuca po kilka śrócin w jedno pole, tu i owdzie grupami, pozostawiając znaczne luki, wtedy pokrycie jest gorsze lub nawet niedostateczne.

Osiągnięte cyfry pokrycia mogą odskakiwać od cyfr przeciętnych

przy 60 śrócinach o 2 pola
„ 90 „ 3 „
„ 250 „ 4 „

jeżeli broń jest borowana prawidłowo, co lata praktyki w niemieckim Instytucie potwierdziły.

Gdyby np. broń dawała 200 ziarn 9-o numeru, rozmieszczonych tak, że w każdem polu byłoby 2 śróciny, to byłby to ideał pokrycia, cały krąg byłby równomiernie pokryty i nie byłoby żadnych luk w strzale.

Wadą największej ilości luf o wielkiem zwężeniu (silnych czoków) jest nierównomierne pokrycie, przy wielkiej gęstości; lufy takie dają wielkie zgęszczenie w środkowym kole A na niekorzyść innych kół.

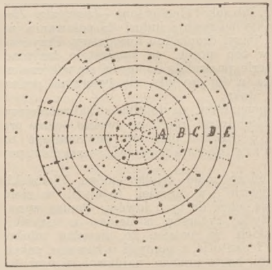
3. Zgęszczenia w środku, *czyli stosunek między ilością śrócin w środkowem kole* A, *a w zewnętrznem kole* E *kręgu.*

Wielkość zgęszczenia nie określa się ilością śrócin w 75 cm. kręgu, lecz większem lub mniejszem zgęszczeniem w środku, ponieważ to się zdarza u większości dobrych broni.

Aby zgęszczenie to ocenić, nastąpił podział kręgu na 5 kół w taki sposób, że jeżeli w każdem z nich naliczymy jednakową ilość śrócin, to wtedy zgęszczenie będzie równomiernie wzrastać z zewnątrz ku środkowi w stosunku 1: $2^1/_2$, czyli, że w kole A śróciny będą $2^1/_2$ raza gęściej siedzieć jak w kole E.

Stosunek ten dla tego wybrany został, że odpowiada najbardziej większości dobrych broni i stosunków myśliwskich środkowej Europy, musi zatem dla fabrykanta luf stanowić ideał, do którego dążyć powinien. Zgęszczenie w środku oznacza się wzajemnym stosunkiem ilości śrócin w wewnętrznem kole A, do ilości ziarn w zewnętrznem kole E, w stosunku do je-

I. Lufy cylindryczne.
Równomierny rozkład, bez zgęszczenia.



II. Zgęszczenie 1 : $2^1/_2$.
W kole A $2^1/_2$ razy gęściej jak w kole E.



III. Zgęszczenie 1 : 7.
W kole A 7 razy gęściej jak w kole E.



dnostki powierzchni, przyczem: *ilość ziarn, jaka wypada na centymetr kwadratowy w kole* E, *oznacza się cyfrą 1, ilość zaś ziarn w kole* A *oznacza się iloczynem z tej jedności.*

Lufy cylindryczne dają najczęściej w kole A gęstość $1\frac{1}{4}$ lub najwyżej $1\frac{1}{2}$ większą jak w kole E, (zawsze w stosunku do powierzchni: koło A=498 kw. cm., koło E=1219 kw. cm.) czyli zgęszczenie wynosi wtedy $1\frac{1}{4}$ lub $1\frac{1}{2}$.

Ze wzrastaniem wielkości zwężenia u wylotu rośnie nietylko gęstość (ilość śrócin), ale równocześnie i zgęszczenie w środku tak dalece, że osiągając wielką gęstość, musimy być przygotowani na nienormalne prawie zawsze zgęszczenie w środku, wynoszące czasem 1: 7, a nawet więcej. Jestto o tyle wadą, że koła zewnętrzne są wtedy puste lub źle obsypane, a broń taka nie dla przeciętnego a dla bardzo dobrego strzelca do dalekich strzałów jest dostępną.

Zgęszczenie w stosunku 1: $2\frac{1}{2}$ jest, jak powiedzieliśmy wyżej, ideałem dla znacznej większości strzelców, w zasadzie zaś ta broń jest najlepszą, która daje największą ilość śrócin przy równomiernem pokryciu pól, a stosunkowo najmniejszem czyli prawidłowem (jak 1: $2\frac{1}{2}$) zgęszczeniu w środku.

Przy przytoczonym powyżej przykładzie pokrycia 100 pól przez 200 śrócin (w każdem polu po 2 śróciny) stosunek zgęszczenia w środku jest jak 1: $2\frac{1}{2}$.

Dla większej jasności podajemy powyżej przykłady trzech rozmaitych stopni zgęszczenia w środku, przyczem nie należy zwracać uwagi na ogólną ilość śrócin, lecz na stosunek ilości ziarn w kole E do ilości ziarn w kole A.

(D. c. n.).

Władysław Słonczyński.

PSY WISŁOUCHE.

(Dalszy ciąg).

I. PSY ŚW. HUBERTA.

Rasa ta już nie istnieje i gdyby nawet dały się odszukać jej resztki w górach ardeńskich lub zakątkach Litwy, to z pewnością pomieszane z psami innych typów. Mówiąc jednak o gończych francuzkich, niepodobna pominąć milczeniem psów św. Huberta, gdyż odegrały one wybitną rolę nietylko w powstawaniu późniejszych ras francuzkich, ale w większym może stopniu służyły jako podstawowy materyał dla ras niemieckich, angielskich i polskich.

Podług podania, św. Hubert, namiętny myśliwy, żyjący w VII stuleciu, pierwszy wytworzył tę rasę, ale szerszą sławę i rozpowszechnienie zyskała ona dopiero w wieku X, kiedy król Ludwik Cichy ufundował w Ardennach klasztor pod wezwaniem św. Huberta i przeniósł do niego relikwie Świętego. Zakonnicy owego klasztoru, przez cześć dla swego Patrona, zaprowadzili hodowlę na wielką skalę jego ulubionych psów i zbywające ustępowali sąsiednim możnowładcom, a corocznie kilka wyborowych egzemplarzy posyłali w darze królom francuzkim. Od tego to czasu psy św. Huberta zajęły w psiarniach królewskich miejsce żółtych, ostrowłosych gończych i nie dały się wyrugować aż do drugiej połowy XIII wieku. Wtedy dopiero ustąpiły z kolei gończym burym, ostrowłosym, sprowadzonym przez św. Ludwika.

W ardeńskim jednak klasztorze nie zaprzestano hodowli tej rasy; rozchodziła się ona ztamtąd po całej północno-zachodniej Europie, a zwyczaj posyłania królom francuzkim corocznie wyborowych egzemplarzy, dotrwał do końca XVIII wieku, gdyż jeszcze Ludwik XVI otrzymywał ten tradycyjny podarunek. Tylko w psiarniach królewskich od Ludwika Św. zmieniono ich rolę; nie służyły one już jako gończe właściwe, lecz jako tropowce. Rewolucya zadała stanowczy cios tej rasie i obecnie można ją uważać za wygasłą.

O sposobie, w jaki powstała rasa gończych św. Huberta, możemy wnioskować tylko z ich zewnętrznego wyglądu i z ich myśliwskich przymiotów. Nie ulega wątpliwości, że pochodziły one od afrykańskich wisłouchów gończych z domieszką krwi ciężkich dogów. Jak wiadomo, jeszcze w starożytnej Galii, a potem we Francyi, ulubionem polowaniem było forsowanie zwierzyny psami gończemi. Polowano w owych czasach przeważnie na grubego zwierza, na niedźwiedzie, wilki, tury, dziki, łosie i jelenie. O szybkość pościgu nie chodziło wtedy zupełnie, lecz szukano u gończych przedewszystkiem siły, wytrwałości i zawziętości, a przez dodanie krwi dogów afrykańskim gończym, cel ten w zupełności osiągnięto. Psy św. Huberta były dużego wzrostu, silnej, choć limfatycznej budowy, o korpusie nieco wydłużonym i trochę nizkie na nogach. Mordy miały wydłużone, zakończone tępo, wargi górne zwieszone a skórę na całej mordzie, a nawet na czole, pomarszczoną. Kości nadbrwiowe równie, jak guz, kończący czaszkę między uszami, były bardzo wydatne a dolne powieki opuszczone tak, że widać było czerwone błony śluzowe, co nadawało oczom wyraz ponury. Uszy miały długie, szerokie i nizko osadzone, lecz nie skręcone, jak u późniejszych ras francuzkich; oczy ciemne, jakby schowane pod fałdującą się skórą łba. Maść psy św. Huberta odziedziczyły po swych afrykańskich przodkach; były one czarne lub czarno-bure z ostro odcinającem się podpaleniem i żółtemi plamami nad oczami; szerść miały krótką i połyskującą, a na głowie i uszach bardzo delikatną. Czasami podobno wyradzały się psy białe, lecz takie wypadki albinizmu musiały być bardzo rzadkie.

O myśliwskich przymiotach psów św. Huberta wiadomo z opisów, że miały one dobry wiatr, były wytrwałe, silne i odważne, lecz z powodu stosunkowej krótkości nóg i silnej, mięsistej budowy, goniły bardzo wolno i dlatego bardziej były odpowiednie do polowania na zwierzęta wielkie i ciężkie, aniżeli na bystronogie, jak np. jelenie. Dlatego też, kiedy z wytępieniem wielkich czworonogów, ulubioną zwierzyną królów i możnowładców francuzkich stał się jeleń, psy św. Huberta musiały ustąpić burym gryfonom, a następnie jeszcze odpowiedniejszym, białym królewskim gończym, same zaś zeszły do roli tropowców. Ślady jednak długiego okresu sławy i powodzenia tych psów zatrzeć się nie dały i widoczne są jeszcze obecnie w nowoczesnych francuzkich gończych cięższego typu, w niemieckich gończych, angielskich stag-hound'ach i polskich ogarach.

(D. c. n.)

August Sztolcman.

PROJEKT PRAWA ŁOWIECKIEGO

DLA GUB. KRÓLESTWA POLSKIEGO.

(Dokończenie).

Art. 105. Za nieokazanie świadectwa myśliwskiego na żądanie osób, w art. 92 wskazanych, winny odpowiada jak za nieposiadanie tego dowodu.

Art. 106. Osoba, nieposiadająca lub niechcąca okazać swych papierów, w razie pogwałcenia przez się przepisów o polowaniu, powinna być zaaresztowaną, i jeżeli nie przedstawi dowodów lub wiarogodnych świadków, stwierdzających jej tożsamość, będzie odstawioną do najbliższego gminnego lub policyjnego zarządu, celem spisania protokółu.

Art. 107. Odbierać broń od osób, którym, stosownie do prawa z dnia 20 kwietnia (2 maja) 1876 posiadać broni niewolno, obowiązani są tylko członkowie policyi miejskiej, ziemskiej i kolejowej, a także osoby należące

do korpusu żandarmów, wójci gmin i sołtysi; wszystkie zaś inne osoby, w art. 92 niniejszej ustawy wskazane, mają prawo nieprawnego posiadacza broni albo zawezwać lub odesłać do najbliższego zarządu gminnego lub policyjnego, albo też oddać go do rąk osobom, które stosownie do niniejszego artykułu, obowiązane są broń zabierać.

Art. 108. Sołtysi wiejscy, za dopuszczenie do zastawiania sideł lub sieci celem łowienia ptactwa na gruntach, do gromady wiejskiej należących, a także za dopuszczenie posiadania broni palnej przez któregokolwiek z włościan, bez zawiadomienia o tem władzy, ulegną karze aresztu od 2 do 7 dni, z decyzyi naczelnika powiatu.

Art. 109. Osoby, do składu policyi miejskiej, wiejskiej i kolejowej należące, wójci gmin i sołtysi, urzędnicy zarządu leśnego i rządowej straży leśnej, osoby, należące do zarządu Księstwa Łowickiego i jego straży leśnej—w razie niewykonania ciążących na nich obowiązków śledzenia i ścigania wykroczeń przeciwko prawu o polowaniu, ulegną, stosownie do okoliczności sprawy, karze: za pierwszym razem naganie, mniej lub więcej surowej, stosownie do uznania zwierzchności; za drugim razem aresztowi do dni 7, a za trzecim — stosownie do uznania zwierzchności, oddane będą pod sąd lub wydalone ze służby.

Art. 110. Z pieniędzy, ściąganych tytułem kary za wykroczenia przeciwko przepisom o polowaniu, połowa (pierwszych ściągniętych pieniędzy) wypłaca się temu, kto wykrył przewinienie, a w razie odmówienia przezeń przyjęcia tego wynagrodzenia, oddaje się na rzecz miejscowych zakładów dobroczynnych. Druga połowa ściągniętych pieniądzy wpłynie na rzecz skarbu.

ROZDZIAŁ IV.

O karach.

Art. 111. Za polowanie bez zaopatrzenia się w świadectwo myśliwskie, jak również za nieokazanie go osobom, które, stosownie do art. 92, mają prawo tego żądać, winni ulegną karze w drodze administracyjnej, z decyzyi Naczelnika powiatu, od 3 do 15 rubli.

Art. 112. Za posiadanie broni myśliwskiej, bez przepisanego przez prawo d. 20 kwietnia (2 maja) 1876 r. pozwolenia i bez biletu, chociażby broń do polowania nie była użytą, winni ulegną wymierzonej w drodze administracyjnej, podług decyzyi Naczelnika powiatu, karze pieniężnej—za pierwszym razem od 5 do 25 rubli i skonfiskowaniu broni, a za drugim karze pieniężnej od 25 do 50 rubli i również konfiskacie broni. Karze, wymierzonej za powtórne posiadanie broni bez pozwolenia, mogą uledz i osoby po raz pierwszy o to oskarżone, jeżeli znaleziona u nich broń schowaną była w budynkach dworskich, w dziuplach drzew, w ziemi i innych miejscach ukrytych.

Art. 113. Za trzymanie ogarów i chartów bez opłacenia najdalej do 1/13 września podatku, przepisanego w artykule 74, winni ulegną z decyzyi Rządu powiatowego, karze pieniężnej, równającej się podwójnemu należnemu za psy te podatkowi, czyli po rb. 10 za każdego ogara i po rb. 30. za każdego charta.

Art. 114. Kary, wymierzone przez Naczelnika powiatu, mogą być zaskarżone w ciągu dni siedmiu do Gubernatora, kary zaś, wymierzone z decyzyi Rządu powiatowego, mogą być zaskarżone w terminie dwutygodniowym do Rządu guberniulnego.

Art. 115. Jeżeli skargę na decyzyę Naczelnika powiatu Gubernator uzna za bezzasadną, natenczas, z decyzyi Gubernatora, pierwotnie wymierzona kara ulegnie powiększeniu we dwoje; tak samo ulegnie podwojeniu kara, wymierzona przez Rząd powiatowy, jeżeli skarga na decyzyę tę uznaną będzie przez Rząd gubernialny za bezzasadną.

Art.116. Wobec powyższego artykułu, przy ogłoszeniu kary, z decyzyi Naczelnika powiatu lub Rządu powiatowego, należy objaśnić ukaranego, że służy mu prawo apelowania od tej decyzyi, ale jednocześnie należy go ostrzedz, że w razie pozostawienia apelacyi bez skutku kara, na niego wymierzona, zostanie podwojoną.

Art 117. Wszelkie kary, w następnych artykułach wyszczególnione, nie przewyższające kar, przez Sędziów pokoju i Sądy gminne w wyrokach ostatecznych wymierzanych, mogą być wymierzane w drodze administracyjnej przez Naczelnika powiatu lub też z jego decyzyi mogą być odsyłane do właściwego sądu.

Art. 118. Za polowanie na gruntach własnych, lecz niemających 300 mórg obszaru, winni ulegną: za pierwszym razem karze pieniężnej 10 rubli, za drugim karze 30 rubli, za trzecim—z wyroku sądu właściwego. karze pieniężnej 50 rubli lub aresztowi na 7 dni.

Art. 119. Za polowanie na gruntach cudzych, bez pozwolenia osoby, do której prawo polowania na gruntach tych należy, winni ulegną za pierwszym razem—karze pieniężnej 10 rb. lub aresztowi na 3 dni, za drugim—karze pieniężnej 30 rubli i pozbawieniu świadectwa myśliwskiego i biletu na broń—na przeciąg jednego roku, za trzecim, z wyroku właściwego sądu, karze pieniężnej od 30 do 50 rubli, oraz pozbawieniu, w drodze administracyjnej, świadectwa myśliwskiego i biletu na broń—na przeciąg trzech lat.

Art. 120. Za wszelkiego rodzaju polowanie w czasie niedozwolonym (art. 52) winni ulegną za pierwszym razem karze pieniężnej 10 rubli lub aresztowi na 3 dni, za drugim—karze pieniężnej 25 rb. oraz pozbawieniu świadectwa myśliwskiego i biletu na broń—na przeciąg roku jednego, za trzecim—z wyroku właściwego sądu karze pieniężnej od 30 do 50 rb. lub aresztowi do 7 dni, a oprócz tego, pozbawieniu, w drodze administracyjnej, świadectwa myśliwskiego i biletu na broń na przeciąg lat 3.

Art 121. Za przewożenie, sprzedaż, utrzymywanie i nabywanie zwierzyny w wzbronionym, stosownie do art. 58 niniejszego prawa, czasie, winni ulegną karze, przewidzianej w poprzednim artykule.

Art 122. Za odbywanie polowania sposobami zabronionemi, w art. 60 wyłuszczonemi, winni ulegną karom, przewidzianym w art. 120 a oprócz tego, odebraniu i zniszczeniu wszelkich sideł i przyrządów.

Uwaga. Za polowanie w porze nocnej kara ulega podwojeniu.

Atr. 123. Za puszczanie do lasu lub na pole psów, nie wyłączając myśliwskich, bez zachowania przepisów art. 89 t. j. bez właściciela, bez uwięzi i klocka lub z klockiem, ale mniejszym od wymaganego przez prawo, winni ulegną karze: za pierwszym razem:—z decyzyi Wójta gminy, działającego z mocy nadanej mu przez art. 27 Najwyższego Ukazu z d. 19 lutego 1864 r. o urządzeniu gmin wiejskich władzy—karze pieniężnej do rb. 1 lub aresztowi do dwóch dni, za drugim, z decyzyi Naczelnika powiatu lub z wyroku sądu gminnego—karze pieniężnej do rb. 3 lub aresztowi do 5 dni i za trzecim: karze pieniężnej do 10 rubli lub aresztowi do dni siedmiu, tudzież zabraniu psów, z wyjątkiem myśliwskich.

Art. 124. Za niszczenie gniazd, zabieranie jaj lub piskląt, z wyjątkiem gniazd ptaków drapieżnych, osoby dorosłe ulegną aresztowi od 3 do 7 dni; za nieletnich zaś takiejże karze ulegną ich rodzice lub opiekunowie.

Art. 125. Za łowienie lub tępienie ptaków śpiewających, a szczególnie słowików, winni ulegną karze od 1 do 10 rubli za każdego ptaka.

Art. 126. Za bezprawne polowanie na cudzym gruncie, w ogrodzonym zwierzyńcu lub parku, niemającym dowolnej komunikacyi z otaczającemi posiadłościami, zarówno do rządu jak i do osób prywatnych należącym, winni ulegną karze dwa razy większej niż za zwykłe polowania na gruntach cudzych.

Art. 127. Za trzymanie ogarów i chartów przez stróżów leśnych lasów rządowych, miejskich i do rozmaitych instytucyj należących, winni ulegną podług uznania ich zwierzchności: za pierwszy razem:—aresztowi do 3 dni, za drugim aresztowi do 7 dni, a w obu razach odebraniu psów, za trzecim zaś—wydaleniu ze służby.

Art. 128. Wszytkie uległe skonfiskowaniu bronie muszą być złożone Naczelnikowi powiatu, który odsyła je dla zniszczenia do składu artyleryi.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Michla, *we wrześniu.*

Jako uzupełnienie mego artykułu „Gospodarstwo Łowieckie w Sławucie" podaję wykaz zwierzyny, zabitej w latach 1897/8 i 1898/9, nadmieniając, że rok myśliwski liczy się u nas od 1 lipca do 30 czerwca. W ciągu ubiegłych dwóch lat zabito na terytoryum Sławuty:

	1897/8	1898/9
Dzików	15	30
Rogaczy	92	94
Zajęcy	311	163
Głuszców	3	5
Cietrzewi	—	2
Jarząbków	18	2
Kuropatw	58	30
Dzikich gęsi	1	—
Kaczek	25	27
Słonek	27	10
Chróścieli	4	—
Lisów	40	41
Kun leśnych	9	16
Tchórzy	1	5

Liczby powyższe wykazują tylko rezultaty oficyalnych polowań; niewiadomo, co zabili oficerowie garnizonu Zasławskiego, którym książę Sanguszko pozwala polować w niektórych rewirach.

Przytem nadmieniam, że w roku 1898/9 padło mniej zajęcy, aniżeli w poprzednim, albowiem pominięto przy polowaniu rewiry: Białogrodzki, Waskowczykowski i Kornicki, w których znajduje się najwięcej zajęcy.

W roku bieżącym (znaczy się od 1 go lipca) zabito już, przeważnie na wabia lub na wychodnego: 4 dziki i 29 rogaczy. Wszystko to padło od strzałów sztucerowych. Pomiędzy rogaczami były bardzo piękne sztuki.

Na tych polowaniach miałem sposobność przekonania się o skutkach strzałów ze sztucera systemu Mausera kal. 8 mm. Jest to broń straszna! Każda sztuka padała w ogniu; szybkość pocisku z półkoszulką jest nadzwyczajna, rana od kuli wychodniej — straszna.

Kuropatw mamy w tym roku stosunkowo wiele i spotyka się dość ładne stadka tych ptaków. Słonki pojawiły się już.

Wiosną r. b. pojawiła się u nas w rewirze Lutereckim klempa i spłodziła łoszę, z którem dotychczas trzyma się w pomienionym rewirze, lecz jest nadzwyczaj ostrożna a szczególniej młode łoszę. Wypuściliśmy do niej prawie oswojonego łosia parkowego, o którym wspominałem poprzednio, lecz mimo usilnych starań personelu leśnego, nie udało się go złączyć z klempą. Już nam dwa razy uciekał z lasu, lecz oba razy udało się przygnać go z powrotem. Poprawił się ogromnie, lecz za to stał się bardzo złym: wywraca słupy dystryktowe, napada na ludzi i wyrządza różne figle. Najchętniej leży w kałużach i trzyma się wogóle miejscowości mokrych i błotnistych.

Wypuszczono również 9 sztuk jeleni ze zwierzyńca Sławuckiego. Są bardzo ostrożne i rzadko widzieć się dają.

Herrmann
Nadleś. dóbr Sławuc.

Z pod Częstochowy, *we wrześniu.*

Donosiłem wam już, że u mnie wyjątkowo dużo było kuropatw. Przypisuję to lekkiej i beześnieżnej zimie, położeniu wzgórzystemu i ziemi niezbyt zwięzłej. Że zły ląg tegoroczny spowodowały deszcze w czerwcu na cięższych ziemiach, oblepiając gliną młode pisklęta, dowodzi fakt, że na sąsiednim majorackim folwarku Mokra, zastałem kilka stad, złożonych z samych starek, a ani jednego z tegorocznego lęgu. Grunt na Mokrej ciężki. Polowałem u siebie na gruntach folwarcznych i włościańskich, w ogóle na 49 włókach i zabiłem do tego czasu 308 sztuk kuropatw, grzywacza, dwa bażanty i 17 kaczek krzyżówek. Całych stad, nieruszonych prawie, około ogrodu i naturalnej remizy przy stawach liczę dziewięć; powinny one zapewnić lęg przyszłoroczny.

Powyższy rezultat polowań uważam jako względnie dość pomyślny, a nie zapowiadał się takim po stracie dwóch wyżłów na wiosnę na złośliwy parch. Przyjść do wyżła dobrego, nie chcąc lub nie mogąc płacić jakich dwóchset rubli za dobrego psa, nie tak łatwo. Jak sobie poradziłem, dla pouczenia drugich opowiem.

W Warszawie widzieć można na ulicy więcej psów bardzo rasowych, niżli ich było na Wystawie. Można pięknego psa dostać za niezbyt drogie pieniądze (15 do 25 rub.), lecz cóż z tego, kiedy te psy, w mieście wychowane, słyną z braku wiatru i nieposkromionej narowistości. Trzechletnia gordon setterka trafiała mi się za 20 rub. Pojechałem z nią na wieś, pod Warszawę, i przekonałem się, że nigdy jeszcze nie była w polu, lecz ma wiatr jaki taki i temperament umiarkowany, nabyłem ją więc. Suka ta w kilku pierwszych dniach polowania nauczyła się aportować, a choć nie jest ona ułożona do popisu na próbach polowych (field trial), lecz do użytku praktycznego aż nadto wystarcza. Kiedyś, przed laty zdechł mi wyżeł w czasie polowania, wziąłem więc sukę siedmioletnią ze sławnego miotu, która jednakże przez całe życie służyła jako pies podwórzowy u chłopa. Nie nauczyła się wprawdzie ani warować ani aportować, lecz pojąwszy o co chodzi, doskonale wystawiała ptaki, odszukiwała i obwąchiwała zabite, które sam sobie przynosić musiałem. Z tem wszystkiem lepszego psa sobie nie życzę. Myśliwi obecnie dobijają się o psów, a sukami gardzą. Nabywszy gordonsetterkę szczenną z kundlami i ja miałem z nią kłopot niejaki, lecz niezbyt wielki. Jakiem sobie poradził dla nauki kolegów myśliwych opowiem.

Choć trochę ciężka, do 6 września chodziła wcale nie źle; 6 września zaaportowała jeszcze zabitą trzecią kuropatwę, i uciekła nagle z pola. Wróciwszy do domu, zastałem już dwa szczeniaki, które natychmiast utopić kazałem, i tak następnie ośm, skoro które światło dzienne ujrzało, aby ssaniem nie powodowały napływu pokarmu. Dnia następnego t. j. 7 wrześ., wziąłem sukę na polowanie dla ruchu i odtęsknienia i zabiłem przy niej 20 sztuk kuropatw; chodziła dobrze, wiatr miała nie zły. Po powrocie z polowania miała jeszcze dwa nieżywe psiaki. Polowałem następnie prawie codziennie po jednej lub po dwie godziny, suka pozostała zdrową, tak że mi jej szczenność w polowaniu prawie wcale nie przeszkodziła. Ponieważ suki są posłuszniejsze, do ułożenia łatwiejsze, i wcześniej do użytku są zdatne, myśliwi więc, na wsi mieszkający szczególniej, powinni im dawać pierwszeństwo; kto ma sukę z dobrego miotu, nie tak łatwo wyjdzie z psów, kto psa trzyma, ten przez zdechnięcie, kradzież i inne wypadki doznaje przerwy w polowaniu przez rok i więcej wskutek braku wyżła odpowiedniego. Przytem stokroć łatwiej dobrać dobrego psa do suki własnej, aniżeli dostać dobrego szczeniaka z dobrego miotu; u nas w kraju przynajmniej tak się praktykuje.

Dodaję przytem wiadomość, że kuropatwy do końca września dotrzymywały nieźle, rwąc się nie dalej jak na 40—50 kroków w łubinach, które ja i moi sąsiedzi-włościanie siejemy na rżyskach w lipcu, orząc pomiędzy stojącemi jeszcze mendlami żyta. Łubiny te kwitną w najlepsze teraz, i temu zawdzięczam dotrzymywanie kuropatw.

Z. Bł.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na miesięcznem Ogólnem Zebraniu Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, d. 4. b. m. przyjęci zostali w poczet Członków rzeczywistych Oddziału następujący kandydaci: pp. Roman Mojcho ze Strzemieszyc, Jan Wedegis z Warszawy, Jan Filipczak z Osin, Juljusz Benque z Rudnik, Ludwik Szafrański z Wielkiego, Romuald Mejer z Lumbego, Władysław Czaplicki z Pilawy.

Rada w okresie sprawozdawczym odbyła dwa zwyczajne posiedzenia w d. 27 września i 4 października, oraz jedno nadzwyczajne w d. 2 października.

Na posiedzeniu nadzwyczajnem delegacya, wyznaczona do opracowania projektu organizacyi Warszawskiego Oddziału w myśl nowej ustawy Towarzystwa, przedstawiła swój referat, który zawierał oprócz wzmiankowanego projektu organizacyi, szczegółową interpretacyę nowej ustawy. Szkic projektu nowej organizacyi naszego Towarzystwa przedstawiliśmy w N. 13 naszego pisma w artykule zatytułowanym „W przeddzień organizacyi". Projekt ten oraz interpretacyę ustawy Rada po wyczerpującej rzecz dyskusyi przez głosowanie przyjęła, a projekt ów przedstawiony zostanie Ogólnemu Zebraniu do zatwierdzenia. Ogólne zebranie odbędzie się w dniu 23 b. m., a byłoby pożądanem, aby ze względu na jego ważność w obradach przyjęło udział jaknajwiększe grono naszych Członków.

Na zwykłych posiedzeniach Rada załatwiła między innemi następujący sprawy.

P. Gubernator suwalski przedstawił wykaz broni odebranej w 1898 r. kłusownikom przez straż ziemską. Wykaz ten obejmuje 210 sztuk broni myśliwskiej. Rada postanowiła przesłać 105 rub. na ręce p. gubernatora dla podziału pomiędzy tych strażników ziemskich, którzy w tym razie byli czynni.

Zatwierdzono protokół delegatów z Wystawy Radomskiej i postanowiono przesłać ks. Maciejowi Radziwiłłowi (junior) złoty medal za wystawione okazy z dziedziny myślistwa.

Zarząd dóbr szczuczyńskich ks. Druckiego-Ludeckiego zgłosił się z zapytaniem, czy można nabyć żywe kuropatwy do rozpłodu i u kogo. Niestety, u nas nic ma jeszcze podobnego źródła, w tym przedmiocie należy zwracać się do handlarzy zagranicznych, z których najtańszym okazuje się dotąd Gudera w Wiedniu, dostarczający zwierzynę do chowu ze Szląska i z Węgier.

Nowa Ustawa Towarzystwa zastrzega, że Rada ma się składać z prezesa, sekretarza, kasyera i nie więcej jak dziewięciu członków, oprócz przewodniczących w Wydziałach, którzy wchodzą do Rady z urzędu. Ponieważ tak ograniczona liczba członków Rady mogłaby wpłynąć na zastój w interesach Oddziału, gdyż niejednokrotnie nie byłoby wymaganego kompletu, przeto Oddział odniósł się do Głównego Towarzystwa z prośbą o pozwolenie zwiększenia liczby członków Rady do 18. Na posiedzeniu odczytano odpowiedź Głównego Towarzystwa, które zezwala, aby w Warszawskim Oddziale wybierano do Rady 18 członków z warunkiem, że w liczbie tej mieścić się już będą: prezes Oddziału, sekretarz, kasyer i przewodniczący w Wydziałach polowań i ochrony. Tym sposobem Główne Towarzystwo pozwoliło właściwie wybrać 13 członków do Rady. Ostateczne określenie liczby członków, w zakresie 13, zależeć będzie od najbliższego Ogólnego Zebrania.

Drobiazgi Myśliwskie.

Tegoroczny ryk jeleni. Otrzymujemy wiadomość z Opoczyńskiego, że jelenie ryczały w tym roku dobrze. Zauważono tam jednak, że od lat kilku czas trwania ryku skraca się stopniowo, co dla myśliwych jest okolicznością fatalną. W roku bieżącym np. czas, z jakiego myśliwi mogli korzystać do strzelania, wynosił nie więcej jak 20 minut.

Projektowana psiarnia. Dowiadujemy się, że p. Alfred Handke zamierza założyć pod Częstochową zarodową psiarnię, w której chce hodować: wyżły, ogary, charty i foxterriery. Pan A. H. dzierżawi prawo polowania na kilkuset włókach w bliższych i dalszych okolicach Częstochowy.

Dobre gospodarstwo łowieckie prowadzi u siebie p. Jan Łuszczewski w Dębach Szlacheckich, w pow. kaliskim. Posiadając 136 włók przestrzeni, w czem jest 56 włók lasu a 80 włók pola, otacza swój zwierzostan najtroskliwszą opieką, prowadząc zaciętą walkę z kłusownictwem. W ciągu kilku lat na tej przestrzeni odebrano około 50 strzelb nieprawnie polującym, a wszystko to za sprawą gorliwego gospodarza, który w tym względzie mógłby być przykładem dla wielu. Gorliwość p. Ł. w walce ze złodziejami zwierzyny idzie tak daleko, że nie tylko tępi on ich u siebie, ale pomaga w tem i sąsiadom swoim. Ta wytrwałość w żmudnej i nieprzyjemnej pracy daje mu jednak pomyślne rezultaty, gdy bowiem przed 8 laty na całej przestrzeni zabijano zaledwie kilkanaście zajęcy, w 1897 r. na zimowem polowaniu zabito 732 zające i 30 kuropatw. W 1898 r. na małem polowaniu padło 425 zajęcy. Stan sarn właściciel majątku potrafił doprowadzić do 100 sztuk, mając przed kilku laty w lesie zaledwie parę sztuk do rozpłodu.

Stan kuropatw w Lubelskiem. Jeden z naszych prenumeratorów z Lubelskiego, p. J. J., komunikuje nam łaskawie co następuje:

„Zewsząd dochodzą mnie groźne wieści o tegorocznym braku kuropatw, z prawdziwą więc przyjemnością śpieszę podzielić się z czytelnikami „Łowca Polskiego" wiadomościami lepszemi. U nas w tym roku nietylko niema ubytku, lecz przeciwnie, przyrost. Tam gdzie padało w latach 1897 i 1898—40 i 68 kur, w obecnym roku padło już 183 bez widocznego ubytku sztuk w stadach. Prawda, że na lekkich gruntach(?) dużo gniazd zniszczyły wiosenne deszcze, lecz pomimo to stan kuropatw jest zupełnie zadawalniający."

Jak dotychczas więc, przy ogólnej prawie klęsce dla całego kraju, udało nam się sprawdzić dobry lub świetny stan kuropatw w następujących punktach: Wawer (pod Waszawą), Chełmno (pow. nowo-radomski), Libidza (pow. częstochowski), Rozalin (pow. węgrowski), Zalesie (pow. bialski), Turna (pow. brzeski), Sławuta (pow. zasławski) i, jak dotychczas, część guberni lubelskiej.

Prosilibyśmy naszych szanownych czytelników o łaskawe nadsyłania nam dalszych danych w tej materyi.

Sarna w urzędzie gminnym. Dnia 22-go września b. r., w osadzie Piaseczno pod Warszawą, na jednej z ulic złapano sarnę. Dwaj ludzie, w osobach miejscowego mieszczanina i furmana wożącego cegłę, który właśnie tą ulicą przejeżdżał, nie mogli się zgodzić, do którego z nich zdobycz ma należeć. Skutek zatargu był taki, że sarna dostała się do urzędu gminnego. Sekretarz gminy, p. Zaboklicki, w przypuszczeniu, że sarna pochodzi z lasów hr. Branickiego, zawiadomił leśniczego w Chojnowie, aby się po odbiór rzeczonej sarny zgłosił. Tymczasem sarnę ulokowano w drwalni, gdzie leżąc do następnego dnia, odpoczywała. Nazajutrz dostawiono wypoczętą i zupełnie zdrową sarnę do lasu, gdzie ją na wolność puszczono. Sarna była w drugim roku życia, miała bowiem 2 przednie zęby stałe a 6 pozostałych były jeszcze mleczne. Pochodziła ona napewno z lasów Chojnowskich, tego bowiem dnia widziano, jak psy goniły sarnę, która ratując życie, przepłynęła rzekę Jeziorkę opodal Piaseczna i tym sposobem dostała się do miasta.

Dla młodych strzelców. Pewien doświadczony myśliwy pisze: Jeden z moich synów zapowiadał od lat dziecinnych, że kiedyś będzie dobrym myśliwym, z zamiłowaniem bowiem pola i zwierzyny łączył dobre oko. Z procy gumowej bił wróble jedną śróciną, z flowera żadnego nie chybił, lecz gdy po skończeniu lat szesnastu dałem mu flintę do ręki, rwące się z hałasem kuropatwy tak go denerwowały, że albo wcale nie strzelił, albo też wypalił w gorączce z obydwóch luf, wcale nie celując. Szukając remedium, nabijałem mu broń samym prochem. Wiedząc, że kuropatwa nie spadnie, celował spokojnie jak do tarczy i strzelał. Razu jednego wpuściłem kilka ziarnek śrótu bez jego wiedzy; pies stanął, kury burknęły, celował spokojnie do jednej, która się odłączyła, strzał padł a kura spadła ku zdziwieniu i przerażeniu młodzieńca. Od tego czasu strzela spokojnie i dawno w tej sztuce przeszedł starego ojca. Doświadczenie to podaję do wiadomości, a przydać się może niejednemu nowicyuszowi w szlachetnym zawodzie myśliwskim.

Stan kuropatw we Francyi w roku bieżącym okazał się niższym, aniżeli się tego spodziewano. Wiadomości z prowincyi Beauce (okolice Orleanu), z departamentów północnych i z okolic Angoulême są niezbyt pomyślne. Widocznie pierwsze lęgi się nie udały, gdyż przy otwarciu polowania spotykano często stada małych kuropatewek. Kury nadto są tak harde, że się literalnie zejść na strzał nie dają.

Ochrona kuropatw. Oto co pisze p. L. Deboeuf w „Le Chasseur Français" w sprawie kuropatw, lęgących się po łąkach lub koniczynach.

„D. 26 czerwca r. b. niejaki R. wraz z synem kosili łąkę sztuczną. W chwili, gdym obok nich przechodził, syn uratował właśnie życie kuropatwie, zatrzymując w samą porę kosę. Wiedząc, że zajmuję się hodowlą kuropatw, R. zawołał mnie i ofiarował 14 jaj, za-

wartych w gnieździe. Zamiast jednak zabierać je ze sobą, przyszło mi na myśl przenieść je na obok leżące pole żyta. (Muszę objaśnić, że w Louvercy, jak i w całej okolicy, własność jest podzielona na małe poletka, mierzące 10, 12 do 15 metrów szerokości).

„Wykopałem przedewszystkiem rękami mały dołek i przeniosłem doń gniazdo wraz z jajami.

„Wybrałem do tego miejsce, okryte kilku niewielkiemi ostami i położone o pół metra od brzegu żyta. Nadłamałem nadto kilka źdźbeł żyta, ażeby kuropatwa łatwiej mogła zobaczyć swe gniazdo. Stare gniazdo przykryłem starannie.

„Gdym powrócił do tego miejsca w dwie godziny potem, samica siedziała już na jajach, a 11 lipca młode się wykluły".

Podajemy sposób ten francuzkiego hodowcy w nadziei, że który z naszych czytelników wypróbuje go na polach chłopskich w roku przyszłym.

Płodność kuropatwy. Jeden z prenumeratorów „Le Chasseur Français" zamieszkujący Sermaises du-Loiret, komunikuje, że chował w ptaszarni długiej na 5 metrów a szerokiej na 1 metr. parę kuropatw, chcąc się przekonać, czy ptaki te będą się niosły w tak ciasnem zamknięciu. W klatce urządzonych było kilka schowanek ze słomy. Kura zaczęła się nieść 15 maja r. b. i zniosła bez przerwy 52 jaj (wyraźnie pięćdziesiąt dwa). Szkoda tylko, że komunikujący ten ciekawy fakt nie podał, jak długo trwało niesienie. W chwili, gdy wiadomość tę podano, kura wysiadywała 20 jaj; resztę podłożono pod kury domowe.

Polowania w Czechach i na Morawach. „Loveck'y Obzor" czasopismo miesięczne, wydawane w Molenburku (Morawy), podaje następujące dane o rezultatach polowań w Czechach i na Morawach w sezonie 1889/99.

W lasach Erwina hr. Szlika zabito: 12 danieli, 60 rogaczy, 4581 zajęcy, 3601 bażantów, 1850 kuropatw, 66 dzikich kaczek, 6 słonek, 152 króliki—razem 10,328 sztuk; ze zwierząt szkodliwych zabito: 10 kun, 451 tchórzy, 537 łasic, 906 wiewiórek, 10 kań, 169 jastrzębi, 1608 wron, 459 wałęsających się psów, 652 wałęsające się koty, innych zwierząt szkodliwych 25,—razem 4827 szkódników.

W lasach Karola hr. Schönborna zabito: 19 danieli, 38 rogaczy, 392 bażanty, 5626 zajęcy, 7126 kuropatw, 7 słonek, 125 wielkich kaczek, 3 cietrzewie, 50 młodych cietrzewi, 5 jarząbków, innej zwierzyny 184,—razem 13, 575 sztuk; ze zwierząt szkodliwych zabito: 20 lisów, 24 kuny, 317 tchórzów, 882 łasice, 1225 różnych innych szkodliwych dla łowiectwa czworonogów, 56 jastrzębi, 349 krogulców, 1924 wrony i sroki, —razem szkódników 4797 sztuk. Obszar polowania u hr. Schönborna obejmuje ogółem 22,292 hektary. (Hektar = około dwu morgów).

W lasach państwowych w okręgu Kromierzyskim zabito: 10 danieli, 276 rogaczy, 11,063 zające, 9739 kuropatw, 249 przepiórek, 72 chróściele, 2682 bażanty, 8 czajek, 24 słonki leśne, 6 kurek wodnych, 7 gęsi dzikich, 295 dzikich kaczek, 34 gołębie dzikie, 2 kwiczoły, innych zwierząt 45; ze zwierząt szkodliwych zabito: 1 kota dzikiego, 5 lisów, 791 zwierząt z rodziny kunowatych, 458 wiewiórek, 45 chomików, 9 borsuków, 342 króliki dzikie (?), 5 sokołów, 17 jastrzębi, 682 krogulce, 24 kanie, 7 puhaczy, 396 srok, 4 kruki, 1997 gawronów i wron, 12 dzierzb złośnic, 181 wałęsających się psów, 621 wałęsających się kotów, innych zwierząt szkodliwych dla myślistwa 4.

Zwierzyna, na torach kolejowych ubita lub znaleziona, należy bezwarunkowo do właściciela polowania przyległych gruntów. Tak rozporządziło odnośne ministeryum w Niemczech, polecając wydawać myśliwym zwierzynę, znalezioną na torach kolejowych.

Białego kruka ubił pewien myśliwy w lipcu b. r w Weinbergerthal w Wirtembergii. Ptak to był zupełnie wyrosły, dosłownie srebrnopióry. Otaczało go stado czarnych kruków, widocznie zaciekawionych anormalnym towarzyszem.

Kaliber strzelb. Wyraz „kaliber" pochodzi według jednych od arabskiego *Kalib* (Model), według innych od starohiszpańskiego *Calibo* lub starofrancuzkiego *qualibra* (ile funtów). Wyraz ten oznacza średnicę lufy i naboju lub gilzy. Pospolicie mierzy się kaliber na milimetry. U nas, we Francyi i w Niemczech mówią jeszcze o kalibrze flint lub strzelb do śrótu, oznaczając tym sposobem, ile kul wypełniających lufę może być sporządzonych z jednego funta ołowiu. Do kalibru 20-go potrzeba kul, których idzie 20 na funt. Jeżeli funt równa się $\frac{1}{2}$ kilograma, ważyłaby kula 20 kalibru $\frac{500}{20}$ = 25 gr. Wziąwszy na uwagę różnicę między systemem miar francuzkim a angielskim, podać można dla luf strzelb, następującą tabliczkę wymiarów różnych kalibrów.

Nr kal.	ŚREDNICE LUFY miara francuzka mm.	miara angielska mm.	= cal. ang.
10	19,4	19,7	0,775
12	18,8	18,5	0,729
14	18,2	17,6	0,693
16	17,6	16,8	0,662
18	17,2	16,2	0,637
20	16,6	15,6	0,615
22	16,2	15,15	0,596
24	15,8	14,7	0,579
26	15,4	14,3	0,563
28	14,8	14	0,550

W użyciu są przeważnie kalibry 10, 12, 16 i 20, a czasami jeszcze 14, 18, 24 i 28. Najczęściej spotykamy numera kalibru 12 i 16, w których skala francuzka zgadza się z angielską. Kaliber 16 rozpowszechniony jest mianowicie w Niemczech, we Francyi i we Włoszech; kaliber 12 w Anglii, Ameryce Północnej, Holandyi, Belgii, u nas i w Cesarstwie. W ciągnionych lufach sztucerów, podaje się kaliber przeważnie według milimetrów, jedynie w Anglii, Ameryce Północnej i koloniach utrzymuje się cal angielski, ale nadto dodaje się numer kalibru. Kaliber strzelb myśliwskich, przeznaczonych do kul waha się przeważnie między 9,5 a 16 milimetrami do kul podłużnych, a dochodzi do 18 milimetrów, gdy chodzi o kule okrągłe.

Nową strzelbę magazynową skonstruował duński oficer piechoty, porucznik Ruirst. Kaliber jest 6,5 mm. z magazynem na siedm naboi, które za pomocą jednego cyngla dostają się do lufy. W ciągu minuty może niewprawny strzelec wystrzelić 6, a wprawny 8 magazynów. Uczniowie szkoły wojskowej na zamku Frederiksborg wypróbowali nową broń i stwierdzili, że odznacza się celnością strzałów i bije bardzo silnie.

Strzelby bez cyngli. Kapitan landwery Wild-Queisner woła w „Wild u. Hund" o strzelby bez cyngli. Skoro usunięto niebezpieczne kurki, dlaczegóżby nie udało się skonstruować strzelb bez cyngli, które przecież najczęściej wywołują wypadki. Zaopatrując strzelbę w przyrząd, którvby spełniał zadanie cyngla, a nie miał „wyzywającej" formy tegoż, osiągnęlibyśmy następujące korzyści: strzelby nie puszczałyby wbrew naszej woli; nie szarpałyby w chwili strzału, krzywe cyngle nie żenowałyby myśliwego; w zimie nie odczuwalibyśmy niemiłego zimna cyngla. Dla wynalazców jest tu pole do pomysłów. Tyle kapitan Wild-Queisner, my zaś od siebie dodamy, że strzelby takie wynaleźli już Anglicy, o czem donosiliśmy przed paru miesiącami.

Do mycia psów nie używa się czystej nafty lub kreoliny, lecz rozcieńcza się te środki wodą, naprzykład na trzy litry wody bierze się pół lub $\frac{3}{4}$ łyżeczki lizolu lub kreoliny albo i nafty. Chcąc wymyć psa czystą naftą, bierze się ściereczkę, nalewa się *odrobinkę* nafty i wyciera psa lekko. Następnie trzeba zaraz wymyć psa wodą mydlaną.

Przepowiednie nocnych przymrozków. Bierze się ciepłomierz, którego kulę z żywem srebrem owija się wilgotnym kawałkiem płótna. Chcąc wiedzieć, czy następnej nocy będzie przymrozek, odnośnie jaką będzie temperatura, odczytuje się z wilgotnego ciepłomierza o godzinie 2 po południu stopnie ciepła i od danej temperatury odciąga się 4½° C. Jeżeli naprzykład o godzinie 2 po południu mamy na wilgotnym ciepłomierzu 8° C., to w nocy spadnie temperatura mniej więcej na + 8° — 4½ = + 3½°; jeżeli natomiast o godzinie 2 po południu mamy na ciepłomierzu tylko 3° C.,— to w nocy przedstawia się temperatura mniej więcej tak: + 3°—4½° = — 1½°. Możność przepowiadania temperatury nocnej ważne posiada znaczenie tak dla myśliwego, jak rolnika i ogrodnika. I po za porą przymrozków dobrze wiedzieć, jaką będzie temperatura w nocy.

Berliński ogród zoologiczny otrzymał niedawno w darze młodą antylopę z bagien afrykańskich w Kamerunie, *Tragelaphus gratus*. Interesujące to zwierzę ma długie, szczupłe nogi, tułów pokryty długiemi, grubemi włosami, na głowie, szyi i łopatkach białe plamy, a młode egzemplarze wykazują białe paski na grzbiecie i na bokach tułowiu, stare antylopy-kozły są koloru czekoladowo-brunatnego. Młode antylopy-samice mają tło uwłosienia czerwone. Antylopy te żyją na moczarach i niedostępnych bagnach. Nadto nadesłano z Afryki wschodniej owce z czarnemi głowami, bez ogonów, w którego miejscu znajduje się gruby pokład tłuszczu. Z Meksyku nadesłano ślicznego maleńkiego jelenia, z gatunku jeleni wirginijskich, *Cervus mexicanus*. Rozpoznać go łatwo wśród innych amerykańskich jeleni, bo na grzbiecie naznaczony jest białą pręgą. Prócz jelenia meksykańskiego przebywają jeszcze w berlińskim ogrodzie zoologicznym następujące jelenie *Cervus gymnotis* z Kolumbii, *Cervus americanus* z wschodnich dzielnic Stanów Zjednoczonych i jeleń czarnoogoniasty z zachodnich dzielnic Stanów Zjednoczonych. Z południowo-zachodniej Afryki niemieckiej nadeszły dwa młode, szare pawiany niedźwiedzie (*Papino ursinus*) i trzy koty kafryjskie, podobne do naszych dzikich kotów, wreszcie nadesłano jednego puhacza plamistego i dwie sowy z Afryki południowej.

Przygody Myśliwskie.

Miłość macierzyńska kuropatwy powszechnie jest znana. Jako jeden więcej dowód niezmiernego przywiązania tego ptaka do swego potomstwa, może posłużyć fakt, w którym kuropatwa-matka zdobywa się na odwagę, graniczącą z bohaterstwem. Powien myśliwy niemiecki pisze w „Wild und Hund" co następuje:

Jadąc na podjazd d. 24 czerwca b. r. drogą o głęboko wyrżniętych kolejach, byliśmy świadkami wzruszającej sceny. Oto gniadosze nasze, otrzaskane z wszelkiemi niespodziankami, stanęły nagle dęba. Przyczyna tego przestrachu była oryginalna: oto na pierś koni rzuciła się kuropatwa, a następnie krążyła śmiało tuż przed kopytami. Wstrzymaliśmy konie i w głębokiej kolei ujrzeliśmy gromadkę (około 15) młodych kuropatewek, zaledwie wylęgonych. Kura zasłaniała swe młode skrzydłami i przynaglała je do pośpiechu, a z sąsiedniego pola zwoływał je rodzic.

Nie często zapewne się zdarza, żeby udało się psu schwycić i udusić starą wronę, gdyż ptak to nadzwyczaj przezorny. A jednak wypadek taki opisuje pewien myśliwy. Idąc przez las miejski, dostrzegł on stado wron, składające się z 8—9 sztuk, tak rozzuchwalonych, że pozwoliły zbliżyć się myśliwemu i psu na 15 kroków. Rozgniewany myśliwy, poszczuł wrony swoim fox-terrierem. Dzielny psiak skoczył naprzód i chwycił podrywającą się wronę za grzbiet między skrzydłami, a nie zważając na atak zuchwałych towarzyszek wrony, udusił ją. Że wyżły chwytają wzlatujące bażanty, zdarza się nie raz, ale żeby czujna wrona dała się podejść psu w sposób wyżej opisany, to i dla starych myśliwych będzie zapewne nowością.

Szwedzkie czasopisma myśliwskie opisują nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe zdarzenie. Wśród gości małego miejsca kąpielowego Medevi zapanował popłoch, gdy przekonano się, że w sklepach kurhauzu „coś straszy." Gdy upewniono się, że hałasy i stukoty nie wywołuje dwunożny „duch," wyszukano strzelca i zlecono mu, żeby nie żałował prochu, jeżeli w nocy ukaże się cośkolwiek. Zaczaiwszy się w sutcrenach, dostrzegł strzelec wkrótce wymykającego się z bocznej framugi... borsuka. Dał więc ognia do gościa nocnego i nie spudłował. Skoro zaś przekonał się, że była to samica karmiąca, czatował dwie następne noce i ubił jeszcze dwa młode, dobrze odżywione borsuki. W kurhauzie naturalnie przestało „pokutować."

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki.

W d. 14 i 15 września polowano w Chełmnie (gub. piotrkowska) u p. Bolesława Skórzewskiego w 7 strzelb. Pierwszego dnia, polując ławą (sztrejfem), zabito 425 kuropatw; następnego dnia przez 3 godziny padło 178 kuropatw. Ogółem więc w ciągu 1½ dnia zabito 603 kuropatw, co świadczy, że w tamtych okolicach stan kuropatw przedstawia się świetnie. Najwięcej zabił August hr. Potocki (130 kur), a po nim Henryk hr. Potocki (110).

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W październiku wolno polować na: dziki, łosie (byki i klempy), jelenie (byki i łanie), sarny, zające, głuszcze, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie i wszelkie ptactwo przelotne.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Chruścińskiego płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano			
Sarninę	po 18 k.	22½	—	25 k	funt
Zające	100 k.	1,20	—	1,35 k.	sztuka
Kuropatwy					
młode	100 k.	1,20	—	— k.	para
stare	90 k.	1,10	—	— k.	para
Przepiórki	— k.	—	—	— k.	para
Cietrzewie					
krajowe	75 k.	1,00	—	— k.	sztuka
Jarząbki					
krajowe	90 k.	1,20	—	— k.	para.
Kszyki	60 k.	75	—	— k.	para
Kaczki					
krzyżówki	90 k	1,20	—	— k.	para
Cyranki	70 k.	90	—	— k.	para
Słonki	1,00 k	1,35	—	1,50 k	sztuka
Kwiczeły	40 k.	50	—	— k.	para
Bażanty	4,00 k.	5,00	—	6,00 k.	para

W Berlinie w połowie zeszłego miesiąca płacono za zająca po 3,90 — 5,40 marek, za kuroptwy młode po 0,70—1,00 mar., stare po 0,50—0,65 m. sztuka. Wysokie ceny zajęcy były następstwem małego dowozu. Nadsyłano trochę zajęcy z Meklenburga, które rozchwytano po wysokich cenach. Skoro jednak rozpoczęło się polowanie na zające w całych Niemczech, po 15 września, myśliwi hurmem wyruszyli w pole, chcąc sprzedać swoją zwierzynę po cenach najkorzystniejszych. Naraz napłynęło tyle zajęcy do Berlina, że ceny zajęcy spadły do 1,75—2,00 m. Wogóle w Berlinie w d. 20. września płacono sarninę po 0,60—0,80 m za ½ kilo, zające 1,75—2,60 m., młode małe zające 1,00—1,70 m., dzikie kaczki 0,60—1,25 m., kuropatwy młode 0,70—1,20 m., mniejsze 0,50—0,68m., stare 0,60—0,70 m., bekasy 0,20—0,50 m., cietrzewie 1,00—1,50 m., bażanty koguty 0,80—2,00 m., kury 0,80—1,00 m., przepiórki 0,10—0,35 m. za sztukę.

Treść Nr. 14 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Gospodarstwo łowieckie w Spale. (D.) (*Jan Sztolcman*).—O Sokolnictwie (D.) (*Jan Sztolcman*). — Ochrona kultur i hodowla zwierzyny (D.) (*Raul Dombrowski*). — O próbowaniu broni śrótowej. (D. c.) (*Władysław Słonczyński*). -- Psy wisłouche (D. c.) (*August Sztolcman*).—Projekt prawa łowieckiego (D.) — Korespondencye „Łowca Polskiego" (Michla, we wrześniu. (*Herrmann*) Z pod Częstochowy, we wrześniu. (*Z. Bl.*) — Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa. — Drobiazgi myśliwskie: (Tegoroczny ryk jeleni. Projektowana psiarnia. Dobre gospodarstwo łowieckie. Stan kuropatw w Lubelskiem. Sarna w urzędzie gminnym. Dla młodych strzelców. Stan kuropatw we Francyi. Ochrona kuropatw. Płodność kuropatwy. Polowania w Czechach i na Morawach. Zwierzyna na torach kolejowych. Białego kruka. Kaliber strzelb. Nową strzelbę magazynową. Strzelby bez cyngli. Do mycia psów. Przepowiednie nocnych przymrozków. Berliński ogród zoologiczny.)—Przygody myśliwskie.—Kronika myśliwska.—Kalendarzyk myśliwski.—Z handlu zwierzyną. — W feljetonie: Polowanie na bażanty na wyspie Sarze. (*P. Wasilewski*).—Ilustracye: Polowanie z sokołami króla Jana. (Z obrazu olejnego Grotgera. Oryginał jest własnością p. Stępińskiego).

☞ Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu)

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Октября 1899 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.